



Rok II

Warszawa, 1935

Nr 3(5)

CZEŚĆ ŚWIĘTYCH POLSKICH

WIERZĘ..... W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE.....

PISMO KWARTALNE CZCICIELI ŚWIĘTYCH POLSKICH



Ś. P. O. BERNARD ŁUBIEŃSKI

Treść zeszytu: Ś. p. O. Bernard Łubieński, str. 2.—Wyjątki z mowy żałobnej, wygłoszonej nad trumną ś. p. O. Bernarda Łubieńskiego, przez ks. Dr. Zygmunta Choromańskiego, str. 4.—Modlitwa o kanonizację świętych Polskich, str. 6. — Basia Jezierska, str. 7.—O kanonizację błg. Kingi, str. 10.—O cześć świętego Stanisława, str. 13.—„Gwiazda Wawelu”, str. 15.—Ofiary, str. 16. — Kalendarzyk, str. 16.

Ś. P. O. BERNARD ŁUBIEŃSKI

Z okazji drugiej rocznicy śmierci świątobliwego O. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorysty, podajemy do wiadomości ogólnej, zaczerpniętą z różnych pism i od naocznych świadków, garstkę wspomnień o Nim, jako drobny przyczynek do przyszłego, oby jaknajrychlejszego procesu beatyfikacyjnego, Tego Żniwiarza z niwy Chrystusowej.

Oto wyjątki pióra X. Zygm. Skarzyńskiego, z broszury, wydanej w r. 1905-ym.

MISJE OO. REDEMPTORYSTÓW W KRÓLESTWIE POLSKIM.

O. Bernard Łubieński urodził się dn. 9 grudnia 1846 r. w rodzinnym majątku Guzowie, w Sandomierskiem, z ojca hrabiego Tomasza i Adeli z Łempickich, jako drugi syn z rządu licznej, znanej z pobożności rodziny. Młodość swą spędził w Anglii, gdzie w Londynie ukończył chlubnie szkoły średnie.

Nadzwyczaj zdolny, pracowity i wytworny młodzieniec, do którego szczęście i świat w pojęciu ludzkim zdawały się uśmiechać, w dwudziestym roku życia wstępuje do surowego zakonu OO. Redemptorystów w Anglii. Wyświęcony na kapłana, dziesięć lat pracował na misjach w Anglii, tęskniąc jednak za Polską, modląc się, by Bóg pozwolił mu zakon Redemptorystów zaszczerpić w ojczyźnie, którą miłował gorąco, w której wskreszenie wierzył niezłomnie.

Po wielu trudnościach Jeneral zakonowi pozwolił mu osiedlić się w Galicji i nową polską założyć placówkę. Odtąd rozpoczyna się jego niezmordowany pochód apostolski po całym kraju, gdzie przewodniczył misjom, dawał rekolekcje kapłanom. Ta praca apostolska nad kapłańskimi sercami najwięcej przypadła do gustu O. Bernardowi, wiedząc, że uświęcając księży, uświęca lud cały.

Kiedy w marcu r. 1905 O. Bernard zjechał do Warszawy, do kościoła św. Rodziny, stolica po raz pierwszy posłyszała o misjach OO. Redemptorystów. I rozpoczęła się praca nieustająca, nadludzka niemal w wytrzymałości O. Łubieńskiego z towarzyszącymi Mu dwoma zakonnikami, w różnych parafjach naszej archidiecezji.

Jakiż jest główny cel misyj parafjalnych?

Poruszyć i wstrząsnąć sumieniem wszystkich parafjan. To też, według świadectwa Ojców i licznie spowiadających na misjach kapłanów, większość penitentów byli to ludzie, co lat kilka, kilkadziesiąt nawet nie przystępowali do Komunii św. Ojciec Bernard opowiadał, że rano łapali go starzy ludzie w zakrystji lub na korytarzu z okrzykiem trwogi, niepokoju i bólu:

— Ojcze, spowiadaj mię, trzydzieści lat nie byłem u spowiedzi!

Pewien pan z długą, siwą brodą, obywatel, jak go nazywano, ukląkł publicznie przed O. Bernardem, wołając:

— Ojcze, pięćdziesiąt ośm lat nie spowiadałem się!

Niechaj te fakty przytoczone, których tysiące tajemnica spowiedzi pokrywa, będą odpowiedzią na pytanie, jakie wrażenie ta pierwsza, wielka misja warszawska OO. Redemptorystów w duszach ludzkich wywołała:

Kazania O. Łubieńskiego sprowadzały płacz i szloch nie tylko tysięcy zwykłych słuchaczy, lecz i samych kapłanów. Obszerny cmentarz i dziedziniec kościoła Marji Panny, gdzie ustawiono przenośną ambonę, nie mógł pomieścić spragnionych słowa Bożego. W ciągu tygodnia rozdano wiernym przeszło 7400 komunikantów, a byli to przeważnie ludzie, którzy po długich latach obojętności do chrześcijańskiego życia, dzięki naukom O. Bernarda, wrócili.

Zresztą, sam widok O. Bernarda na ambonie, jego żywa wiara, prawda bijąca z całej postaci, choć złamanej i schorowanej, więcej może oddziaływały, niż same słowa. Mówił spokojnie, a tak przekonująco, że po kilku minutach całkowicie opanowywał słuchaczy. Nieruchomi, przejęci, nie rozumieli jednej tylko rzeczy: skąd ten zakonny starzec z zapadłej piersi taki zasób głosu wydość jest zdolny.

— Bóg mu dopomaga — powtarzano w świętym zapale.

Setki tysięcy ludzi przewinęło się w tych uroczystych dniach misji, a jednak Bóg ustrzegł od jakiegoś wypadku, wzorowy porządek panował wszędzie. Kiedy zaś po skończonych misjach O. Bernard żegnał swe owieczki — tysiące ludzi rzucało Mu się do nóg, całowali kraj szaty, wołając:

— Niech żyje!

Wyjątki z mowy żałobnej

wyłoszonej nad trumną ś. p. O. Bernarda Łubieńskiego,
Redemptorysty, przez Ks. Dr. Zygmunta Cnoromańskiego,
Kanonika Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej.

„Dobrzeć słuęo dobry i wierny... wniędz
do wesela Pana twego”.

(*Mat. XXV, 21*).

Eminencjo, Ekscelencje, Żałobni Słuchacze!

Umarł jeden z najstarszych zakonników w Polsce — umarł najbardziej zasłużony misjonarz, umarł prawdziwy mąż Boży, czię Polski całej otoczony, umarł O. Bernard.

O. Bernard Łubieński nie żyje! — Jak iskra elektryczna, przebieęła Polskę całą ta żałobna nowina.

Ś. p. O. Bernard od pierwszych lat młodości swojej poświęcił się całej Chrystusowi, — Chrystusowi w Jego zakonie Najświętszego Zbawiciela, u nas zwanych Redemptorystami, przez 67 lat jak najwierniej służył — w Chrystusa codziennie we Mszy św. przez 63 lata swego kapłaństwa się wpatrywał — temu Chrystusowi z całej duszy, z całego serca, i ze wszystkich sił swoich przez 87 lat wiernie służył.

* * *

Opatrzność chciała, że pierwszym miejscem poza Alpami, gdzie przyjęła się nowa rodzina zakonna, była Polska, do której w r. 1787 przybył św. Klemens Dworzaczek wraz z towarzyszymi i tutaj zamieszkał w Warszawie przy kościele św. Benona. Przyszedł rok 1808, i Redemptorystów w naszej Ojczyźnie nie stało.

Aż dopiero w r. 1883 ś. p. O. Bernard przy pomocy brata swego hr. Rogiera Łubieńskiego sprowadza ich z powrotem do Polski, do Mościsk, — gdzie właśnie kilkakrotnie z przerwami piastuje O. Bernard urząd Rektora domu zakonnego przy kościele św. Katarzyny.

Tęskni jednak za ukochaną — jak sam mawiał — Warszawę. Kiedy też powiało tu u nas tolerancją i wolnością w r. 1905 — dzięki łaskawości ówczesnego Arcybiskupa Warszawskiego Popiela — O. Bernard z kilkoma ojcam i osiada w Warszawie przy nowobudującym się kościele Zbawiciela. To wielkie żniwo Pańskie nie podobało się Moskałom i już w r. 1910 musieli OO. Redemptoryści z Królestwa uchodzić.

Przybywają tutaj dopiero w czasie wojny światowej w 1917 roku, — a obecny Najdostojniejszy Arcypasterz J. Em. ks. Kard. Kakowski, wielki przyjaciel O. Bernarda, wskazuje im jako placówkę dzielnicę Wolę — do r. 1925 rezydują przy kościele św. Stanisława, — a później przenoszą się na Karolkową, do własnej siedziby.

Jakież tedy cnoty i zalety jego mam wyliczać?

Gruntownie wykształcony w naukach świeckich i kościelnych, biegły w różnych językach, — wielki asceta Boży, — niezmiernie daleko sięgał w oddziaływaniu ducha swego na dusze bliźnich swoich. Niezmordowany w pracach misjonarskich, ma czas i na pisanie — wzbogacił naszą religijną literaturę obszernym, źródłowym życiorysem św. Alfonsa. Imponował O. Bernard wszystkim — surowy dla siebie, dla bliźnich miał tylko uśmiech na ustach i wielkie zmiłowanie.

Na miarę Pawłową apostoła Chrystusowy, gorliwy łowca dusz dla Pana Jezusa, O. Bernard najszczęśliwiej się czuł na ambonie i w konfesjonale. Na ambonie w kazaniach swoich występował z całą powagą i majestatem prawdy Chrystusowej — gromił piorunami sądu Bożego i kary Bożej — a kiedy schodził z ambony, czarował wszystkich prostotą świętego zakonnika i pokorą sługi Bożego. Gdy zasiadał w konfesjonale, w tym — jak sam mawiał — trybunale nieskończonego miłosierdzia Bożego — tyle rozsiewał słodyczy, że wszyscy u O. Bernarda chcieli się spowiadać.

I czyż mam wysławiać jego wielką pokorę, kiedy nieraz całował ręce nawet młodych kapłanów? —

Czyż mam wychwalać jego wielkie umartwienie i cierpliwość, kiedy od czterdziestu zgorą lat dotknięty ciężką niemocą, ani razu się nie poskarżył nikomu, ale w jowialności swojej niedołęstwem to nazywał i nic w surowości reguły zakonnej sobie nie pობłazał, aż do śmierci twardego siedzenia i twardego łoża tylko używał! —

Czyż mam zachwalać jego wielkie oddanie i postuszeństwo, wielkie przywiązanie do hierarchji kościelnej? —

Czyż mam przypominać jego wielką miłość do zakonu swego, a nabożeństwo do świętego Założyciela, św. Alfonsa — jego wielką wierność swojej ukochanej regule zakonnej. —

Czy mam opowiadać jego wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, której różańca dosłownie z rąk nie wypuszczał, a nie inaczej zawsze nazywał, jak ukochaną Matuchną swoją.

Miał trzy miłości — a temi był Bóg, Matka Najświętsza i Pol-

ska nasza! — Kochał Boga nadewszystko i wielką swoją wiarą góry przenosił, a jak słup ognisty innym drogę wskazywał! — Kochał Matuchnę swoją Najświętszą i wspierał się Jej Nieustającą Pomocą! — Miłował Polskę ukochaną, nad którą często płakał, a u schyłku dni swoich — jak mi często mówił — chciał ją mieć inną, niż widział.

Ponad zwykłą miarę bytowania ludzkiego żywot jego się przeciągnął — wypalił się całkowicie na ołtarzu miłości i poświęcenia — jako ofiara Bogu miła i chwałę przynosząca.

MODLITWA

o kanonizację świętych polskich

*Trzykroć Święty, Zastępów Niepojęty Boże,
otoczony chórami Serafów, Aniołów
i hufcami Wybranych, co w łask Twoich zorzy
szybowali w Niebiosą z ziemskiego padółu,
usłysz naszych serc modły, co, jak leśne dzwonki,
biją wonią z dróg polskich w wieczności podwoje,
błagając, abyś wślawił Swych Umiłowanych,
co posiadli już Ciebie i Królestwo Twoje —
a choć w Niebie okryci Twej Świętości chwałą —
na ziemi jednak czczeni i znani są mało.
Dawco wszelkiej świętości, spraw, niech Twe świątynie
wzbogacą się przez nowe, promienne ołtarze,
niech sława Twych Wybrańców na ziemi zasłynie,
niech dłoń Twa nowych świętych, polskich, nam ukaże.
Jadwigi, Księżnej Litwy i Polski Królowej,
ukaz nam jaśniejącą cnót aureolę,
korną Wandę Malczewską i Ojca Beyzyma,
Wojciecha Męcińskiego pomieść w świętych kole!
Mężne Twoje żniwiarki: Matkę Ledóchowską
i Darowską, przykłady samopoświęcenia,
i Franciszkę Siedliską, Ojca Honorata
niech odbłask Twej Świętości, Boże, opromienia!
Wszystkich Twych pracowników, cichych, zapomnianych
w dziejach świata, ludzkości nieustannym wirze:
Kapłanów i Dziewice, Niewiasty i Dzieci
wznieś, Panie, na ołtarze, do stóp Twoich bliżej!
W upojnej woni lilij, róż, kadzidla, mirry*

odeszli Oni z ziemi płaczu i niedoli —
 niech aromat i jasność, za życia mgłą skryty,
 za Twą wolą Ich skronie świętością okoli!
 Ich chwala w Tobie pełna, szczęście doskonale
 niech smugami barwnymi na ziemi nam świeci,
 niech pomosty tęczowe Ich żywej miłości
 łączą ziemian z Niebiany przez strumień stuleci!

STEFANJA OTTOWA.

BASIA JEZIERSKA

Wspomnienie pośmiertne

Dnia 28 marca 1935 r. zmarła w 16 wiośnie życia Basia Jezierska, uprzywilejowane dziecię Boże.

W myśl Chrystusa Pana, mówiącego: „Zaden świecy nie zapala i nie stawia w skrytości, ani pod korzec: ale na świecznik, aby, którzy wchodzą, widzieli światło” (Łuk. XI, 33), chcielibyśmy to „światelko”, które On Sam łaskawie raczył rozniecić, ukazać światu; może przy jego pomocy niejedna duszyczka słaba, lecz dobrej woli, zachęci się do szukania Tego, który jest: Drogą, Prawdą i Życiem. Dla was, młode panienki, przyjaciółki, koleżanki, rówieśniczki Basi, w szczególny sposób poświęcamy tych kilka wierszy niniejszego wspomnienia.

Basia Jezierska urodziła się 18 stycznia 1919 r. w Warszawie. Już od zarania życia robiła wrażenie, że ją do wyższych rzeczy przeznacza Bóg. Z jakim zapalem wchłania w siebie pierwsze zasady wiary św., podawane przez bogobojnych rodziców! Błękitnemi oczkami wpatruje się całe godziny w obrazki, przedstawiające Chrystusa Pana, lub Najśw. Pannę. W dzień Pierwszej Komunii św. zupełnie nie zwraca uwagi na stroje, ani jednym słowem nie zapytuje matki, czy będzie miała białą sukienkę, myśl jej zajmuje jedynie sprawa przygotowania serca dla tak wielkiego Gościa. Prosi o łaskę, żeby mogła wigilję szczęśliwego dnia spędzić w zupełnym odosobnieniu.

— Mam Pana Jezusa! Jezus mieszka w mojem sercu! Jakżem szczęśliwa! — oto jej wykrzykniki w tym pięknym dniu, wrywające się z przepelnionej szczęściem duszy.

Życie wewnętrzne Basi rozwijało się razem z życiem fizycznym, a nawet wyprzedzało to ostatnie. Pod działaniem szczególnej łaski Bożej w młodem jej serduszkun rozwijały się cudowne kwiaty

cnót świętych. Znajomość Boga i miłość ku Niemu wprowadzały w podziw dusze nawet wysoko posunięte na drogach Bożych. Jezus nie jest dla niej jakąś Istotą daleką, mglistą, nieznaną. — To przyjaciel, — Powiernik wszystkich spraw, kłopotów... To ktoś, co z nią żyje, rozumie ją, kocha, wspomaga, ktoś bardzo bliski...

A jakże rozczulającą była jej miłość do rodziców, podzielała i przeżywała z nimi wszystkie troski... Gdy tylko zauważyła cień jakiegoś smutku na twarzy ojca, zaraz pytała o przyczynę, pocieszała pieścizotami dziecięcymi, przypominała nieskończoną dobroć Ojca Niebieskiego, a potem dodawała: „Ojczy! nie mówmy tego mamusi — martwiłaby się bardzo — poczekajmy, Pan Bóg to ja-koś zmieni...”

Nie przychodziło jej to wszystko tak zupełnie łatwo, gdyż miała śmiałą i ognistą naturę, z którą musiała się zmagać.

Gdy czasem odruchowo zbyt żywo wypowiedziała swe zdanie, w którym przebił się cień jakiegoś uporu, wnet się spostrzegła — spuszczała oczy zawstydzona... nie zniechęcała się jednak, — przeproszała P. Jezusa, a zwracając się do ojca, mówiła: „Widzisz, ojczy, ile złego jeszcze we mnie siedzi...” Raz, bardzo zajęta odrabianiem lekcji, śpieszyła się, chcąc prędzej skończyć i pójść na ulubioną godzinę śpiewu *). — Wtem ojciec zwraca się do niej, żeby mu załatwiła jakąś sprawę. — W pierwszej chwili na jej wyrazistej twarzy odbiło się niezadowolenie, ale natychmiast spostrzegła się i, zarzucając ojcu ręce na szyję, zawołała: „Ojczy, już wszystko zrobię...”

Kochała kościół Chrystusowy, zachwycała się wzniosłością jego obrządków, w różnaitości liturgji, w odmiennosci formy zewnętrznej widziała bogactwo myśli Chrystusowej. W tak młodym wieku umiała ocenić doniosłość spraw poważnych, jak unja kościołów, sprawę tak drogą sercu Namiestnika Chrystusowego.

Należała do grona Czcieli Świtych Polskich i ogromnie się cieszyła, że zainteresowanie się czią świtych Patronów Polski z każdym dniem wzrasta, zwłaszcza wśród młodzieży.

Jedną z najbardziej wybitnych cech jej charakteru była poprostu nieprzeparła siła, popychająca ją do czynienia innym dobrze. Jako małe dziecic zalewała się łzami, gdy w jej mniemaniu stała się komuś krzywda.

*) Basia należała do chóru, przy kościele OO. Bazylianów. Pomimo mnóstwa różnorodnych zajęć pilnie uczyła się języka starosłowiańskiego, uczęszczała wytrwale na częste próby śpiewu, aby móc ze zrozumieniem śpiewać podczas sumy w obrz. słowiańsko-katolickim.

Gdy pewna służąca straciła posadę, wyprasza u rodziców przyjęcie jej do domu, dopóki nie znajdzie się praca i wydaje wszystkie zaoszczędzone pieniądze na jej potrzeby.

Czule serce dobrego dziecka odznaczało się szczególną miłością dla chorych, widząc w nich cierpiące członki Chrystusowe.

Bierze czynny udział w urządzeniu pielgrzymki chorych do Matki Boskiej Częstochowskiej. — W wolnych chwilach naprawia bieliznę dla chorych i biedaków, odwiedza różne miejsca biedy i niedoli.

Ale najbardziej mieliśmy możność podziwiać bogactwo tej uprzywilejowanej duszy w jej ostatniej chorobie, znoszonej z nadludzkim heroizmem.

Chora na gruźlicę kości, całe ośm miesięcy przepędza na łożu boleści, lecz co za nadzwyczajne poddanie się Woli Bożej! Grono znajomych odprawiało nowennę o uzdrowienie. Zapytana przez Ojca duchownego, czy pragnie cudu, odpowiada: „Pragnę tylko spełnienia Woli Bożej. Zdaję się zupełnie na Pana Jezusa, niech ze mną robi, co Mu się podoba”.

Gdy bóle się wzmagaly, okrywała swój mały krzyżyk pocałunkami, błagając Pana Jezusa o cierpliwość. Czasem nie mogła powstrzymać głośnego jęku, gdy ból się zwiększał, ale wnet się spozstrzegala — przepraszała pokornie Pana Jezusa i skarżyła się żalobnie: „Nie byłam dziś wierną Panu Jezusowi — krzyczałam! Ojczy — mówiła — zdaje mi się, że Jezus wybrał mnie na ofiarę prześlągania, chcę cierpieć za grzeszników...” Żeby się pobudzić do większej gorliwości, liczyła akty cierpliwości na paciorkach koronki.

Wielkiem szczęściem i rozkoszą była dla niej Komunją św., którą podczas swej choroby przyjmowała stale w pierwsze piątki miesiąca lub, według możności, częściej. Jej zrozumienie szczęścia, płynącego z wiecznego posiadania Boga, było tak wielkie, że wprawiało w podziw osoby odwiedzające.

„Czemu płaczesz, mameczko — mówiła do zbolalej matki — wszak wiesz, że idę do Pana Jezusa”. Jezus ją zachwycal; nie patrzyła na śmierć jako na smutną konieczność, lecz czekała na nią, jak na gody weselne. Nie było to wyływem jakiejś chorobliwej apatji. Basia kochała życie, — wesola, towarzyska, zawsze czynna, chciała żyć, ale również chciała i umierać, bo tak chciał Pan Jezus.

Świadoma swej śmierci, do ostatniej chwili przytomna, z modlitwą na ustach, zasnęła słodkim snem dziecka, zasypiającego spokojnie w objęciach matki. — Czysta jej dusza poszła po nagrodę do nieba, gdyż żyjąc czas krótki, przeżyła czasów wiele.

Piękne to życie nie skończyło się ze śmiercią, będzie i nadal promieniować w świecie, i może młode duszyczki, patrząc na tak dobry przykład swej koleżanki, nie będą przywiązywały zbyt wielkiej wagi do tego, co błyszczą zwodniczym blaskiem znikomego dobra, lecz sięgną dalej wzrokiem, gdzie wieczne Piękno, Dobro i Prawda.

M. Chlewińska.

O kanonizację błog. Kingi

J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Lisowski ogłosił następujące orędzie:

„Widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów... i języków, stojącą przed Stolicą i przed oblicznością Baranka”.
(Obj. św. Jana VII, 9).

Ta rzesza nieprzeliczona, którą widział w objawieniu św. Jan Apostoł, umiłowany uczeń Chrystusa Pana, to Święci, stojący przed Tronem Bożym, w nieustannem uwielbieniu Boga i w szczęściu niepojętem.

Na czele tej wielkiej rzeszy stoi Matka Boża, Królowa Wszystkich Świętych i Królowa Polski, a za Nią, wśród milionów Świętych Pańskich, Święci Patronowie Polski, których wykarmiła Ojczyzna nasza, ta wspólna nasza Matka, nazwana przez Stolicę Apostolską „Matką Świętych”.

Wielki to i bardzo czcigodny zastęp Świętych. Poczynają go Święci Biskupi-Męczennicy: Wojciech, apostoł Polski i Stanisław Szczepanowski, Patron naszej Diecezji. Wraz z nimi hold oddają Trójcy Przenajświętszej Święci Bracia Męczennicy: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak, Chrystjan i późniejszy od nich Jozafat. Dalej Święci Pustelnicy: Andrzej i Benedykt, oraz Wyznawcy: Jacek Odrowąż, Jan Kanty, Kazimierz Królewicz, Stanisław Kostka, Klemens Dworzak, a z Świętych Niewiast: Jadwiga Śląska.

Obok nich wielbi Boga w niebie długi zastęp Błogosławionych, a wśród nich Męczennicy: Sadok z Towarzyszami, Melchjor Grodziecki, Jan Sarkander i Andrzej Bobola; Wyznawcy: Bogumił Poraj, Wincenty Kadłubek, Jakób Strzemię, Czesław Odrowąż, Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli i Władysław z Gielniowa; Dziewice: Bronisława, Salomea, Kinga i Jolanta Wdowa.

Obok tych Świętych i Błogosławionych, których Kościół wyniósł na ołtarze i pozwolił do nich odprawiać Mszę Świętą i odmawiać pacierze kapłańskie, Ojczyzna nasza wydała wielki jeszcze zastęp Sług Bożych, jak świątobliwa Królowa Jadwiga, M. Fran-

ciszka Siedliska, O. Stanisław Papczyński i inni, którzy — da Bóg — w przyszłości powiększą zastęp naszych Patronów.

Nie wszyscy jednak Patronowie nasi odbierają cześć w całym świecie. Ci, którzy mają tytuł Błogosławionych, doznają czci tylko w swoim kraju lub w swoim zakonie. Do tych należy *Bł. Kinga*, której Drogie Szczątki spoczywają w Starym Sączu, w Klasztorze przez Nią założonym, pod opieką wiernych Jej córek duchowych, SS. Klarysek.

Naszym wspólnym i świętym obowiązkiem jest szerzyć cześć Bł. Kingi, wyprosić za Jej przyczyną nowe cuda i przyspieszyć upragnioną chwilę Jej kanonizacji.

W tej ważnej i drogiej sercu memu sprawie, zwracam się do Was, Czcigodni Bracia Kapłani i Ukochani Wierni, z gorącym wezwaniem i usilną prośbą.

Przodkowie nasi, którzy byli świadkami cnót Bł. Kingi, uważali Ją za Świętą i zaraz po Jej śmierci cześć Jej oddawali. Tę cześć potwierdził Papież Inocenty XI, przyznając Jej w r. 1690 tytuł Błogosławionej, a Papież Inocenty XII w roku 1695 zaliczył Ją w poczet głównych Patronów Polski.

Wnet potem zaczęły się starania o kanonizację naszej Wielkiej Patronki, lecz z niezbadanych wyroków Bożych, a może głównie z powodu naszej długiej niewoli, dotąd nie zostały pomyślnie zakończone. W najnowszym jednak Katalogu spraw kanonizacyjnych, wydany przez Kongregację Obrzędów w roku 1931, Bł. Kinga zajmuje pierwsze miejsce między polskimi Sługami Bożymi.

Cześć Jej nie ustaje. Wszak obok dawnych pomników tej czci, jak klasztory i kościoły, jak pieśni i legendy, z Jej życiem i cudami związane, spotykamy coraz to nowsze dowody, że wierni do Niej z ufnością się uciekają i przez Nią doznają łask, Jej poświęcają kaplice i zakłady naukowe i wychowawcze — i to nietylko w naszej Diecezji, lecz także poza jej granicami; często też widzimy Jej figury i obrazy, tak w miastach, jak i po wioskach, a na urozystość Bł. Kingi śpieszą liczne pielgrzymki do Jej grobu i do Pienin, uświęconych Jej pobylem i wstawionych cudami, gdzie znajduje się kaplica — w skale wykuta — Jej czci poświęcona.

Cześć tę trzeba ożywić i spotęgować. Dziś gdy wrogowie wiary sprzysięgli się na jej zgubę, a wielu małodusznych z lękiem patrzy w przyszłość, potrzeba nam wzoru i ostoji silnej wiary, niewzruszonej ufności w Bogu, a zarazem ogromnej miłości Boga i bliźniego.

Tym wzorem i ostoją jest Bł. Kinga.

Wielki mój poprzednik, ś. p. Ks. Arcybiskup Leon Wałęga,

w dniu swej intronizacji, obrał *Bł. Kingę za Patronkę Diecezji* i prosił Ją o dobrych kapłanów, o tę „sól ziemi”, której brak wówczas boleśnie odczuwał.

I nie zawiódł się, gdyż liczba powołań kapłańskich w Diecezji, w ciągu Jego rządów, podwoiła się, a nawet potroiła i wielu z tych kapłanów świeci przykładem świątobliwego życia i ofiarnej gorliwości pasterskiej, za co też zmarły Arcypasterz *Bł. Kindze* gorąco w ostatnich latach swego życia dziękował.

Ale wróg dusz naszych nie śpi. On wytężył swe siły, by siać kłakol niewiary wśród moich owieczek i bunt przeciw prawowitej władzy, od Boga ustanowionej, a zwłaszcza szerzy zgniliznę moralną, bo wie, że przez złe obyczaje najłatwiej zabierze wiarę i przywiązanie do Kościoła. Dziś przeto szczególnie przeciw temu zepsuciu trzeba nam tej „soli”, która chroni od zgnilizny. I o ten dar z wielką ufnością proszę Patronkę naszą *Bł. Kingę*, wierząc mocno, że ta *Lilja czystości*, zachowanej nawet w stanie małżeńskim, uleczy nas z choroby dzisiejszych czasów i wniesie umiłowanie czystości w nasze rodziny, które są podstawą zdrowia moralnego społeczeństwa i siły Kościoła i Państwa.

I na doczesną nędzę, na kryzys materialny znajdzie Patronka nasza środki zaradcze. Wszak Ona tak chętnie śpieszyła z pomocą biednym poddanym swoim w czasie życia ziemskiego i z prawdziwą świętością łączyła zaradność życiową.

Chcimy tylko prosić Ją gorąco o łaski, a nawet o cuda, które potrzebne są do pomyślnego zakończenia starań o Jej kanonizację.

Te łaski i cuda, jeśli *P. Bóg* je zdziałać raczy, skrzętnie notujmy i zgłaszajmy. Zajmą się tem chętnie wszyscy *Bracia Kapłani*, jako sprawą wielką i świętą, niezmiernie ważną dla Kościoła i Narodu naszego.

Aby tej *Bożej* i naszej wspólnej sprawie zapewnić dobrą opiekę, jednolite kierownictwo i przybliżyć jej szczęśliwe zakończenie, powierzam ją gorącemu czcicielowi *Bł. Kingi: Ks. Prałatowi Kasprowi Mazurowi*, do którego Czcigodni *Bracia Kapłani* i *Ukochani Wierni* zwracać się będą we wszystkich szczegółach, dotyczących czci i orędownictwa *Bł. Patronki* naszej.

Na Waszą pracę i wysiłki gorliwości, podejmowane ku czci *Bł. Kingi*, udzielam Wam, Czcigodni *Bracia Kapłani* i *Ukochani Wierni*, z głębi serca mego Arcypasterskiego błogosławieństwa.

W Tarnowie, w uroczystość *Bł. Kingi*,

dnia 24 lipca 1935 r.

† *Franciszek, Biskup Tarnowski.*

O cześć świętego Stanisława

Pierwszego Patrona Polski

Nie jest to żadną tajemnicą, że kult świętych patronów naszych znajduje się w zaniedbaniu i upadku. W świątyniach naszych polskich albo wcale, albo bardzo rzadko słyszymy z ambony o czci i zasługach świętych patronów, może zaledwie wtenczas, gdy uroczystość którego z nich obchodzi się z odpustem. A cóż dopiero mówić o nabożeństwach ku ich czci? Tylko szczupła garstka wiernych u nas zna żywoty i zasługi takich świętych naszych patronów, jak święci: Wojciech, Kazimierz, Jacek, Jan Kanty, Kunegunda, Salomea, Jadwiga i t. d. Należałoby przedewszystkiem zwrócić uwagę na stopniowy upadek kultu tego najpierwszego i głównego patrona Polski, *św. Stanisława*, biskupa krakowskiego i męczennika. Upadek ten datuje się od roku 1918, to jest od wejścia w życie nowego prawa kanonicznego, a więc i co do redukcji świąt uroczystych. W miastach i po wsiach coraz rzadziej odprawiane są nabożeństwa w dniu ósmym maja, często bez niesporów, bez kazania, bez ostentacji, jak dawniej. Zaprowadzenie takiego zwyczaju zdaje się sprzeciwiać myśli Kościoła. Brewe bowiem Piusa VI z dn. 23.V.1775 r. (*Paternae charitati*), znoszące niektóre święta, zastrzega wyraźnie, że pomimo zwolnienia wiernych od obowiązków: powstrzymania się od pracy i słuchania Mszy św. pozostał obowiązek „*sanctorum et solemnitarum officia et Missas sicut prius in quacunque ecclesia celebrare*” *) (nabożeństwa i Msze święte, jak dawniej, w każdym kościele odprawiać). Podobnie głosi konstytucja Apost. z dn. 2.VII.1911 r. o zniesieniu niektórych świąt, a więc i świąt patronów krajowych, że „*wszyscy wierni także i w dni, które teraz wyjmujemy z liczby objętych przykazaniem, składać będą cześć Bogu i wielbić świętych Pańskich, nie mniej, jak przedtem*”. (Dekret: *Supremi disciplinae*).

Zresztą, na taki stan rzeczy, jaki jest obecnie, co do obchodu uroczystości św. Stanisława, głównego i pierwszego patrona Polski, zdaje się, żaden gorliwy katolik-Polak i patrjota zgodzić się nie może, serce bowiem i uczucie jego domaga się w tej sprawie rewizji i reformy. Jakkolwiek dzień św. Stanisława, ósmego maja, obecnie na zasadzie kan. 1247 § 1 Kodeksu prawa kanonicznego zalicza się do świąt ściśle kościelnych i nieobowiązkowych, to jednak każ-

*) Por. *Ateneum Kapłańskie* z r. 1934, str. 473.

dy prawdziwy Polak-katolik przyznać to musi, że dzień ten jest świętem wielce uroczystym, nietylko kościelnym, ale i narodowym, jako święto głównego patrona i duchowego opiekuna zjednoczonej Ojczyzny naszej po długiej niewoli. Przedewszystkiem więc należałoby dzień ten obchodzić jak najuroczyściej w nabożeństwie kościelnym, zachowując porządek świąteczny, jak dawniej *). Pożądaną też byłoby, dla podniesienia kultu św. Patrona Polski, rzeczą odprawianie w naszych kościołach *Nowenny* ku czci św. Stanisława, najpraktyczniej w godzinach wieczornych, np. bezpośrednio po ukończeniu Majowego Nabożeństwa.

Ale to jeszcze mało. Święto głównego Patrona kraju należałoby obchodzić i *poza kościołem* przez urządzenie w dniu 8 maja akademji, pochodów, wieczornic i innych uroczystości, tak jak to widzimy u innych narodów, np. na Węgrzech (dzień św. Stefana), w Irlandji (św. Patryka), w Hiszpanji (św. Jakóba) i t. d. Piękne pole działania ma pod tym względem Akcja Katolicka.

My, starsze pokolenie, którzyśmy wyszli ze szkół moskiewskich, pamiętamy, jak corocznie w dniu ósmym maja uczniowie gimnazjów i innych szkół udawali się pod przewodnictwem nauczycieli na nabożeństwo, poczem dopiero odbywały się lekcje. Jeżeli więc wrogowie wiary i narodu nie śmieli nam zupełnie znosić tego święta, czyż przystoi, aby teraz w wolnej i niepodległej Ojczyźnie w szkole dzień ten zaliczał się do zwykłych, powszednich? Podziwu jest godnem, że Sejm nasz, uchwalając utrzymanie nadal niektórych ze świąt zniesionych (np. M. B. Gromniczej, św. Szczepana, drugie dni Wielkiejnocy i Zielonych Świąt), zapomniał o tem ważnem święcie narodowym. jakim jest dzień 8 maja, dzień święta Patrona narodu i kraju. Czyż naprawdę możemy tak nieczułymi i nadal pozostać w sprawie podniesienia czci własnego, głównego Patrona i rodaka naszego, iżbyśmy nic nie uczynili w tym względzie i przeszli do porządku dziennego? Niech nas poruszą słowa wielkiego naszego kaznodziei i patrioty, złotoustego Skargi, który w nauce na uroczystość św. Stanisława tak go wysławia: „Pierwszy z Polaków, wielki i daleko sławny męczennik Chrystusów, a patron i obrońca twój, zacny polski narodzie, do czytania cię tego żywota zwywa. Masz się w czem kochać, Korono Polska, tym się patronem u Boga szczycąc, przez którego ci wielkie dobrodziejstwa czynić raczył, czegoś w wojnach i niepokojach doznała. Którego też

*) Niektóre z synodów djecezjalnych w ostatnich latach właśnie w tym duchu wydały rozporządzenia.

królowie twoi potem czcili tak, że i do tych czasów, dniem przed koronacją swoją, miejsce ono Panu Bogu przyjemne, na którym krew św. męczennika jest przelana, na Skalce nawiedzają, a jego przyczyny do Pana Boga, o dobrą i szczęśliwą sprawę królestwa, używają" *).

Cały naród polski, jako katolicki, a szczególnie czciciele świętych patronów polskich wielką pokładają nadzieję, że przyszedł ogólny synod krajowy nie dopuści, aby cześć tego wielkiego naszego Patrona miała nadal się chylić ku upadkowi i zaniknąć, lecz przeciwnie, uczyni wszystko, aby cześć tę podnieść, pogłębić i utrwalić w naszej odnowionej Ojczyźnie. ·

X. B.

„GWIAZDA WAWELU”

na deskach teatru im. Jul. Słowackiego w Krakowie

Przyczynek do wielkiej akcji pod hasłem: „Zbudźmy Jadwigę!”.

KRAKÓW. W dniu 15 czerwca b. r. odbyła się premiera „Gwiazdy Wawelu” cenionego poety krakowskiego Antoniego Waśkowskiego.

Autor udzielił z tej okazji specjalnego wywiadu przedstawicielowi K. A. P. Wielebnemu Ks. Weryńskiemu, w którym oświetlił genezę powstania tych „scen dramatycznych” i swój pogląd na temat, który podjął do opracowania.

„Dramat Królowej Jadwigi żył we mnie — mówił p. Waśkowski — i dojrzał od szeregu lat, podobnie jak żyją we mnie inne dramaty i tragedje zamku wawelskiego, które widzę w artystycznej konfiguracji dziejów, obmyślam i piszę. Akcja, podjęta przez Księcia Metropolitę Sapiehę w sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi, zadecydowała o realizacji dramatycznej pomysłu. Zeszły się więc *dwie pobudki i dwa cele: artyzm i propaganda kultu*. A obu im przyświecała *idea dramatu narodowego i chrześcijańskiego*, idea, która jest dumą moją i wielkim moim trudem w dobie zubożenia społeczeństwa dla dramatu poetyckiego, idącego z ducha dziejów narodu polskiego. Moje widzenie ducha dziejów narodu polskiego jest *nawskroś chrześcijańskie*, bo: *przez pryzmat tej wiecznej prawdy, którą jest ofiara ze szczęścia osobistego, prowadząca do świętości*. Musi się ona dokonać także w życiu dzisiejszego człowieka i w życiu narodu... Taka jest moja myśl, taka jest historjozofja, łącząca ducha dziejów z duchem dnia dzisiejszego...”

* * *

I istotnie „Gwiazda Wawelu” daje dramat ofiary jednostki ze szczęścia osobistego, daje obraz czynu, który urasta do rozmiarów dzieła dla Boga i narodu, a zatem dzieła wiekopomnego. Jego głównymi etapami: chrzest Litwy, odzyskanie Rusi.

*) Żywoty Świętych ks. P. Skargi, na dzień 8 maja.

„Gwiazda Wawelu” jest *echem wielkiego i potężnego wołania, które zgórą ćwierć wieku temu poszło — z ust i z serca ś. p. Biskupa Bandurskiego przejęte — przez Polskę, jeszcze niewolną wówczas, poszło jako hasło i... jako wyrzut: „Zbudźmy Jadwigę!”...*

Gdy się zrodził ten *zew obudzenia „Wawelskiej Pani”*, Waśkowski stawiał swe pierwsze kroki jako poeta. Dobrze, że w duszy jego zrodziło się *echo tego zewu... I niech idzie z jego duszy — w szacie jego słów — po całej Polsce!*

* * *

W uroczystej premierze „Gwiazdy Wawelu” wzięli udział bardzo liczni przedstawiciele społeczeństwa krakowskiego z Dostojnym promotorem sprawy beatyfikacji Królowej Jadwigi, J. E. Księciem Metropolitą D-rem Adamem Stefanem Sapiehą, na czele.

Henryk Płomińczyk.

PODZIĘKOWANIE Z. K. Bł. Szymona z Lipnicy za wyjednanie powrotu matki do zdrowia. **OFIARY:** *Na prasę złożyły:* p. Z. K. 5.— zł.; p. Wiktorja A. 50.— zł.; p. Marja Djadok — 20 gr.; p. Wład. Szajemska 1— zł.; p. Felicja Król—50 gr.; p. Bron. Sobańska 1— zł.; p. W. A.—1.50 zł.

Kalendarzyk uroczystości Świętych Polskich

Dzień	Miesiąc
LIPIEC	
16	Św. Jędrzeja Zórawka i Benedykta pust.
18	Bł. Szymona z Lipnicy, wyznawcy.
20	Bł. Czesława, wyznawcy.
24	Bł. Kingi, dziewicy, Królowej Polski.
SIERPIEŃ	
15	Dziękczynienie za cud nad Wisłą 1920 r. w święto Wniebowzięcia N. M. P.
17	Św. Jacka, wyznawcy.
26	Matki Boskiej Jasnogórskiej.
30	Św. Feliksa i Adankta, męczenników.
WRZESIEŃ	
1	Bł. Bronisławy, dziewicy.
7	Bł. Melchiora Grodzieckiego, męczennika.
25	Bł. Ładysława z Gielniowa, Patrona Warszawy i wyznawcy.

Redakcja i Admin.: **Warszawa, Wilcza 25. Konto P.K.O. 12.504**

Przedpłata roczna z przesyłką 7 zł. || Cena pojedynczego numeru **20 groszy**

PPENUMERATE PRZYJMUJĄ:

Redakcja „Cześć Świętych Polskich”, ul. Wilcza Nr 25, oraz „Kronika Rodzinna”, ul. Podwale Nr 4.

Redaktorka. **Stefanja Ottowa**

Wydawczyni: **M. Chlewińska**

DRUKOWANO ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Druk. J. Świętoński i S-ka. Kopernika 34.